

Część II

Od wyjazdu Szymona minęło ponad dwa tygodnie, a Mariusz wciąż miał trudności z podjęciem decyzji. Z jednej strony chciał zobaczyć o co właściwie chodzi, bo w numer z syfem, który tworzy Eryka raczej trudno było mu uwierzyć, a jeśli nawet, to była tylko półprawda, zaś z drugiej – nie chciał wracać do miejsca, które przywoływało bolesne wspomnienia. Się wszystko chrzani! Uderzył w blat kuchenny.

- Chrzanić to! - warknął, powtarzając na głos wcześniejszą myśl..

Wyjął z lodówki ugotowane wcześniej jajka, które zaczął obierać ze skorupki, a obrane odkładał do miski, natomiast skorupy wrzucił do przygotowanego wiadra, w którym już była wsypana ziemia. *Przyjemne z pożytecznym* - pomyślał już lekko spokojniejszy, spoglądając do środka wiadra. - *Będzie z tego dobra mieszanka pod kwiaty.* Podeszedł do parapetu i ze stojących w słoikach pietruszki i cebuli pociął trochę zieleniny, po czym wrócił do blatu przy zlewie.

W jego niewielkiej kuchni nie było miejsca na stół. Tuż przy wejściu, z którego można było przejść do pokoju, stała szafka z naczyniami, obok niej zaś niewielka lodówka. Dalej był umocowany blat, który przylegał do dwóch prostopadłych do siebie ścian, a na drugim końcu owego blatu był zlew. Potem znowu szafka, tym razem z szufladami na sztuce i inne drobiazgi, a całość sprzętów stojących wieńczyła kuchenka. Nad blatem wisiały trzy szafki, w których również można było przechowywać różności, i to takie, że Mariusz czasem sam się dziwił tym, co potrafił znaleźć. Kuchnia, podobnie jak pokój, była delikatnie oświetlona, zaś samo okno było umiejscowione również obok przejścia kuchnia-pokój.

Wyjął ze zlewu deskę do krojenia, na której zaczął szatkować ściętą zieleninę, a zaraz po niej i jajka. Mógł użyć sprzętów, ale tym razem wolał wszystko zrobić ręcznie. Dało to możliwość oderwania się od nawracających jak wirus myśli.

- Zbyt cicho. - powiedział do siebie. Przeszedł więc do pokoju i odpalił stojącego na ławie laptopa. Gdy sprzęt się już uruchomił włączył głośniki i z playlisty puścił kawałki Hevia. - Tak, dudy to jest to, czego teraz potrzebuję - uśmiechnął się i wrócił do kuchni, gdy tylko usłyszał pierwsze nuty *Busindre Reel*.

Mijając lodówkę wyjął słoik z majonezem. *To też wyżarł?* Popatrzył na słoik, w którym zostało może ćwierć zawartości. *Czyli czas uzupełnić zapasy...* - i z tą myślą wrócił do przerwanej czynności, czyli przygotowywania pasty.

Jeszcze raz potraktował nożem wszystko co znajdowało się na desce, i masę, którą udało mu się stworzyć, przełożył do miski. Wygrzebał z jednej z szuflad przyprawy i zaczął doprawiać ową zbitkę jeszcze przed dodaniem majonezu. Co chwila też próbował, by się nie okazało, że przeholował z dodawaniem soli lub papryki, ewentualnie innej przyprawy. Może i lubił pikantne, ale płakać nad pastą raczej mu się nie uśmiechało.

Gdy już był pewny smaku, wyskrobał znajdujące się w słoiku resztki wprost do miski. Energicznie zaczął mieszać, by wszystko ze sobą połączyć. Nagle, zupełnie nie wiadomo skąd, przypomniało mu się jak ta miłość do past się zaczęła...

- Mariuszkule nie widziałeś nigdzie tych jajek, które mama zostawiła na stole? - głos Lidii rozniósł się po domu. Kiedy zobaczyła synka przekradającego się w stronę pokoju zabaw, ruszyła za nim.

Gdy dotarła do bawialni, zauważyła, jak chłopiec coś usilnie stara się schować za wielkim pluszowym wilkiem, jego ulubioną maskotką.

- Mariuszkule pytałam o coś?

- Nie mamusiu, Maliusek nie widział tych jajek.

- A co tam chowasz za wilkiem? Pokaż, nie chowaj, bo tylko wybrudzisz zabawkę.

- Liko to nie zabawka. Liko jest moim psyjacielem - wtrącił natychmiast maluch

- Dobrze, dobrze. Co więc chowasz za Riko?

- Mamusiu naplawdę nic...

- Mariuszkule - Lidia spojrzała wprost w oczy chłopca. >> Po kim on ma tak zielone oczy? << pomyślała. Nie oderwała jednak wzroku, dobrze wiedząc, że wystarczy wytrzymać, a za chwilę chłopiec skapituluje.

- No bo mamusiu te jajka same tam leżały, a Maliusek był głodny... no - popatrzył na maskotkę i po chwili wyciągnął spod jej ogona miskę z rozgniecionymi jajkami - no i Maljusek polozbijał skolupki, wyciągnął jajka i je zgniótł. Dosypał tloskę soli i tego z wolecka i widzisz mam telaz jedzonko, a ty się nie musis o mnie juz maltwić - na jednym wydechu skończył, wyciągając jednocześnie miskę w stronę matki.

Lidia spojrzała na swoją pociechę z lekkim rozbawieniem i czułością. Następnie jej wzrok skierował się na papkę w misce.

- A co zrobiłeś ze skorupami?

- Wzucilem do wiadelka. Tak jak ty zawsze wzucas. Chcesz splóbować? - chłopiec szybko zmienił temat.

- Nie... - zaczęła, widząc wzrok synka dokończyła - Nie będę jadła tu. Zresztą wiesz, że wolno jeść tylko w jadalni. - chłopczyk przytaknął - Więc chodź do jadalni lub kuchni i tam mama spróbuje twoich wyrobów.

Mariusz uśmiechnął się tak szczerze, że usta Lidii samoistnie rozciągnęły się również w uśmiechu. Wzięła synka za rękę i poszli do kuchni. Tam, posadziła chłopca na stole, wyciągnęła z szuflady widelec i nabrawszy trochę owej dziwnej masy, wzięła do buzi. Przez chwilę żuła.

- Wiesz smyku, to naprawdę jest dobre. Masz talent. - pochwaliła chłopca i pocałowała w czubek małego, kształtnego noska.

- To już się nie gniewas na Maliuska?

- Nie. Nie gniewam się już na mojego Mariuszka - uśmiechnęła się Lidia - Następnym razem jednak poproś, a nie podkradasz.

- No dobrze... - westchnął Mariusz.

Lidia ściągnęła syna ze stołu i postawiwszy go na podłodze, dała mu miseczkę z pastą do ręki.

- Uciekaj z tym do jadalni... i tylko do jadalni. Pamiętaj! - śmiejąc się, pogroziła mu palcem.

- No psecies nigdzie indziej nie pójdę – naburmuszył się chłopczyk.

- Już ja ciebie dobrze znam. - kobieta poczochrąla czarną czuprynę syna - A i pamiętaj – jak zjesz, to idź posprzątać swój pokój, bo dziś przyjeżdża ciocia z Szymonem i Szymek nie miałby gdzie spać.

- Jest pospsąwany...

- Synku, nawet mnie nie oszukuj. Widziałam dziś twój pokój i on nie wyglądał na taki, w którym jest czysto. A chyba chcesz, by Szymon tu u nas trochę został? - specjalnie zadała to pytanie, gdyż wiedziała, jak chłopcy są sobie bliscy.

- Supel! Symek zostanie! - zaczął krzyczeć uradowany Mariusz, podskakując przy tym jak piłeczka, aż dziw, że z miski mu ta pasta nie wyleciała na podłogę.

- Zostanie, ale jak posprzątasz...

- To lecę spsątać...

- Powoli młodzieńcze. - Lidia śmiała się już w głos z zapалу syna - Najpierw zjedz tą swoją pastę, a potem dopiero idź robić porządki. Później ci nawet pomogę.

- Jesteś kochana mamusiu. Wies?

- Wiem i też cię kocham ty mój urwisie - ponownie pogłaskała chłopca po głowie.

- *A mogę zostawić tlochę dla taty pasty? – nagle zapytał Mariusz*

- *Pewnie, że możesz. Tata się ucieszy.*

- *A Elyka też będzie jadła?*

- *Nie syneczku. Eryka jest jeszcze za malutka, by mogła jeść takie rzeczy. Szymka i ciocię będziesz mógł poczęstować.*

- *Elyka jest dziwna. Tylko je, pije i śpi... no i jeszcze płacze po nocach.*

- *Ty też taki byłeś - Lidka śmiejąc się odparła na słowa syna - też, jak miałeś pół roku, tylko spałeś, piłeś i jadłeś, a mama z tatą ci co chwila pieluszki zmieniali...*

- *Wcale nie - zakrzyknął maluch, wbijając się w słowa matki - ja taki nie byłem...*

- *Byłeś urwisie, tylko nie pamiętasz tego, bo nie możesz. Ale widzisz, teraz wyrosłeś na dużego chłopca i Eryka też wyrośnie, i będziecie się mogli wspólnie bawić.*

- *Kiedy ona będzie taka duża, jak ja teraz, to Maliusek będzie już stały...*

I tu Lidia nie wytrzymała. Wybuchnęła tak szczerym i głośnym śmiechem, że po chwili i Mariusz dołączył do niej.

- *Ech ty mój malutki staruszkule - śmiała się patrząc na synka - idź już lepiej zjeść i potem sprzątnąć. Pocałowała synka w czubek głowy i odwróciła się do stołu.*

- *Idę. A o kótole będzie tata z ciocią i Symonem?*

- *Mają przyjechać wieczorem, więc masz czas na dokładne sprzątnięcie. A jak skończę ja tutaj, to ci pomogę.*

- *OK! - odparł Mariuszek i wyszedł z kuchni...*

...Tak, to była najpyszniejsza pasta na świecie. Choć minęło tyle lat, ponad ćwierć wieku, to pamiętał, jak zachwycali się nią wszyscy – i mama, i tata, a także ciocia z Szymonem. Od tego też momentu dość często robił pasty, najczęściej sam, a tylko czasami z pomocą rodziców, babci Kaliny, która ich systematycznie odwiedzała, czy też Szymona, który w tamtym okresie dość często u nich pomieszkiwał.

Jednak smaku tej pierwszej już nigdy nie udało mu się powtórzyć, choć używał tych samych produktów. *Może to przez to, że wtedy te jajka mamie podkradłem?* - wesoła myśl przemknęła mu po głowie - *Gdyby tak można było cofnąć czas...*

Nagle nastrój Mariusz zmienił się. Uświadomił sobie, że trzy miesiące po tej sprawie z pastą nastąpiła tragedia, która na zawsze zmieniła już ich losy. Losy jego, Eryki i Szymona.

Przestał ukręcać pastę. Odstawił miskę na blat i przeszedł w stronę pokoju. Zatrzymał się przy parapecie, gdzie jak zawsze kładł papierosy. Wyjął z paczki jednego i przypalił. W pokoju słychać było dźwięki *Tanzila*, kolejnego utworu Hevia. Stał, wsłuchując się w dźwięki dud i powoli palił papierosa. Wyrzwał przez okno, ale rozrośnięte gałęzie kasztanowca skutecznie utrudniały dojrzenie czegoś więcej, niż budynku poczty po drugiej stronie ulicy. Już wiedział co zrobi...



c.d.n.

Darek Karczewski